

# WROBLE na DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 36. (325). 6. IX. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



„DOBRA PARTJA“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Po utworzeniu przez płk. Koca nowego ugrupowania politycznego pod nazwą „Służba narodowa“.

## Manewry jesienne...

Jesień już jest, proszę państwa, i tak zwane złote liście wciąż spadają, a poza tem — babie lato... oprócz tego także, psia krewo, oczywiście jesień wrzesień, dale żale, i tak dalej...  
Co ty na to?

Jest już błotko, deszczyk rosi, trochę febry, grypka, chrypka, lub katarzyk lekki za to... A na świecie? No, na świecie są manewry, te na niby, te na serjo i tak dalej...  
Co ty na to?

Mola myśli o Azanie, żeby trochę harakiri, A Azana Moli detto. Piccicato... Zaś mocarstwa, jak dostojne, dumne jury patrzą, gędzą, studzą, judzą i tak dalej...  
Co ty na to?

Tu się tłuką, tam się biją, tam się tylko setnie zbroją  
Rozmaitość. Jest wesolo i bogato...  
Polityka. Karuzela. Tu dodają, a tam kroją, przytną, wytną, przykabacą i tak dalej...  
Co ty na to?

A ty, bracie, też manewrzysz sobie nieco...  
Tu komornik ci się czepia, ślepią wlepią w twe kieszenie. Liście lecą, weksle lecą, jesień, wrzesień, dale żale, babie lato... i tak dalej...  
Co ty na to?

JAN SINALCO.

## Gen. Rydz-Śmigły we Francji.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



Pod dachami (czapek wojskowych) Paryża.

## Nasz korespondent donosi:

Carramba, 1 września.

Korespondencję niniejszą piszę przy blasku świeczki łojowej, gdyż mimo słonecznego dnia jest ciemno jak w nocy. Chmury pocisków i ciężkich samolotów bombowych zastaniają zupełnie słońce. Wróciłem właśnie z frontu. Wyruszyłem wczoraj z kompanją ochotników. Szedłem w bój w pierwszym szeregu. Nie kłaniałem się kulom, gdyż z zasady nie kłaniam się osobom, których nie znam. Walczyłem jak lew... mało — jak sam Lew Trocki. Z całej kompanji nie pozostał przy życiu ani jeden człowiek. Wybili nas do ostatniej nogi.

Czerwony komendant naszego miasta jest nadzwyczaj konsekwentny. Robota „pali” mu się w rękach. Wczoraj rozkazał rozstrzelać niejakiego Romero, podejrzanego o sprzyjanie powstańcom. Zastrzelili naprzód kupca Romero, okazało się, że to zagorzały anarchista. Potem zastrzelili Romero — socjalistę. Wreszcie przyprowadzają trzeciego Romero.

— Dobrze — teraz niech tego zastrzelą — mówi spokojnie komendant — może wreszcie trafimy na właściwego.

Przedwczoraj wybuchło nieporozumienie. Komendant patrolu otrzymał rozkaz strzelania do niebieskich koszul i wystrzelał cały oddział czerwonych.

— Panie komendancie — tłumaczył się — jestem daltonistą...

Nie mogę pisać, gdyż do kałamarza wpadają mi ustawicznie zbłąkane kule. W tej chwili dom, w jakim przebywam, rozpadł się w gruzy. Z mieszkańców ani jedna osoba nie pozostała przy życiu. Okropna jest ta wojna domowa. Nasze małe miasteczko liczyło przed wybuchem wojny 3.000 mieszkańców — teraz jest pewnie mniej, gdyż 5.000 już rozstrzelano, a wielu czeka w lochach na wyroki.

Komendant miasta otrzymał rozkaz internowania zakładników.

Aresztował natychmiast pewną starszą damę i zawiadomił dowódcę zbliżających się wojsk, że owa dama wyleci w powietrze, jeśli na miasto padnie chociaż jeden pocisk.

Na drugi dzień całe miasto legło w gruzach. A lotnik nieprzyjacielski zrzucił nam list od nieprzyjacielskiego generała.

— Jak pan będziesz wysadzał w powietrze moją teściową — to załącz pan ukłony odemnie...

Czasami nawet branie zakładników zawodzi. Wiele się pisało o okrucieństwach kobiet hiszpańskich. To nieprawda. Kobiety hiszpańskie są bardzo łagodne i czułe... och ta Carmen, która przychodzi codziennie do mego gniazda wśród ruin cytadeli. Kule gwizdają nam koło uszu najpiękniejsze melodie. Wymieniamy całusy i poglądy na rewolucję. Jest piękna i dobra. Ta kobieta nie byłaby zdolną do popełnienia żadnego okrucieństwa. Kocham ją. Hurra... zgodziła się zostać moją żoną.

Carramba, 6 września.

Kobiety hiszpańskie nie znają litości. Są to najpotworniejsze istoty pod słońcem. Wprost wierzyć się nie chce, do jakich okrucieństw są zdolne. Kobiety te potrafią wymyślić najbardziej wyrafinowane tortury. Ach — te wyidealizowane kobiety hiszpańskie... Hej dzikich instynktów w nich się obudziło...

Na frontach zawieszenie broni. Ciszę zawieszenia broni zmącił straszliwy huk. Do pokoju weszła moja żona.

Z osób, jakie znajdowały się w pokoju — zdaje się — ani jedna nie pozostała przy życiu.

Tak — okrucieństwa kobiet w wojnach domowych przechodzą wszelkie granice.

Zbigniew Grotowski.

**WYWIAD Z PŁK. KOCEM.**

Tyle rozmaitych plotek krąży na temat nowej organizacji politycznej pułk. Koca, że w końcu postanowiłem dowiedzieć się, która z tych plotek nie jest plotką. W tym celu udałem się osobiście do pułk. Koca. — Spotkałem się z bardzo gorącym przyjęciem. Pan Koc był tak ciepły — jakby był z czystej węgla.

— Dobrze, że pana widzę — zawołał zdaleka na mój widok — właśnie poszukuję ludzi do partii!...

— Bardzo dziękuję, panie pułkowniku, za łaskawy wybór — powiedziałem — ale ja doprawdy nie wiem, czy się nadam. Nie jestem pewny czy z moimi przekonaniami politycznymi mogę liczyć na przyjęcie do pańskiej partii!...

— Przekonania nie odgrywają żadnej roli. Przyjmuję pana bez zastrzeżeń... Potrzeba mi jeszcze tylko dwu ludzi i partyjka będzie gotowa.

— Jakto??? — Jeszcze tylko dwu ludzi. Ale zapewne muszą to być ludzie wypróbowanej uczciwości i o stalowych charakterach? Nieprawdaż?

— Skądże znowu! Ich uczciwość nie mnie obchodzi. Grunt tylko, aby dobrze grali w brydża!... Chciałbym, wie pan, zorganizować partję!...

Dopiero teraz zrozumiałem, że padłem ofiarą nieporozumienia.

— Czy mógłby mi pan pułkownik udzielić kilku wyczerpujących odpowiedzi na py-

tania w sprawie pańskiego obozu politycznego? — zapytałem po krótkiej chwili milczenia.

— Obawiam się, że moje wyczerpujące odpowiedzi mogłyby pana wyczerpać i dlatego wołę milczeć! — odpowiedział dowcipnie pułkownik. — Ale proszę... niech pan pyta!

— Czy to prawda, że pan chce zostać Wielkim Mistrzem zakonu rycerzy uczciwości? Pułkownik nie odpowiedział.

— Czy to prawda, że organizuje pan obóz Służby Narodowej?

Pułk. Koc milczał. Zrobił minę egipskiego sfinksa i nie odpowiadał. Nie zniechęcony tem wypytywałem:

— Czy to prawda, że pański obóz ma być zorganizowany na wzór Berezy t. zn., że ma jednocześnie w sobie ludzi o rozmaitych poglądach politycznych?

Milczenie.

— Czy prawdą jest — pytałem niestrudzenie — że ma w nim panować żelazna dyscyplina wojskowa, że wszyscy członkowie mają być uczciwi, i że obóz złączy z szlachtą polską polski lud, że zmieni ordynację wyborczą, że rozestano już deklaracje, że...?

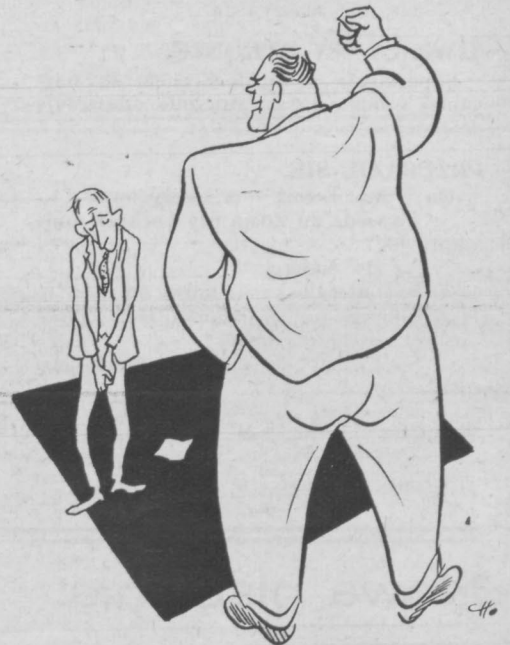
Pułkownik Koc w dalszym ciągu milczał. Nie przeczył, ani nie potwierdzał, tylko słuchał z miną najzupełniej obojętną.

— Coś musi być na rzeczy — zauważyłem — bo dlaczego krążą te wszystkie pogłoski?

— Właśnie dlatego, że ja milczę... — odpowiedział pułk. Koc.

**Kącik optymisty.**

Rys. Charlie. Kraków



— Tak mój panie — trzeba mieć wiarę we własne siły.

**Po znanem oświadczeniu premiera Składkowskiego do dziennikarzy.**

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



„Ostrożny dziennikarz“.

— To racja — przyznałem — ale pan stanowczo powinien powiedzieć wszystko, co panu na sercu leży. Ja czuję, że pan coś ukrywa... Proszę się nie krępować i nie mieć przede mną żadnych tajemnic... Jak przedstawia się sprawa pańskiego obozu? Niech mi pan powie, bardzo ja proszę!

Pułkownik milczał jak zakłęty.

— Widzę — powiedziałem — że nic się nie dowiem o pańskiej partii politycznej...

Pułkownik Koc wskazał na plik dzisiejszych gazet:

— Tam znajdzie pan napewno wiadomości o moim obozie.

— Tylko, czy aby te wiadomości są prawdziwe i dokładne??

— Tak samo, jak i pański wywiad ze mną! — powiedział pułkownik Koc i uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo.

Felix Zandler.

**Z kosza redakcyjnego.**

— Dlaczego we Francji wszyscy ministrowie radykalni odbywali rozmowy z gen. Rydzem-Śmigłym?

— Jasne, chcieli się dowiedzieć, jak się bije bolszewików.

\* \* \*

Generałowi Rydzowi-Śmigłemu przedstawiają francuskiego ministra lotnictwa.

— Minister lotnictwa Cot.

— Ale chyba nie krewny profesora Kota... — zapytuje z uśmiechem gen. Rydz-Śmigły.

\* \* \*

Jakiś dziennikarz francuski gorączkowo dopytuje się o wyniki rozmów paryskich.

— No i co — zgodził się na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę?

— Tak — odpowiada polski dziennikarz — ale pod jednym warunkiem...

— Jakim?

— Że przemaszują jako jeńcy pod eskortą naszych żołnierzy...

**MAŁE ALE.**

— Niech pan zobaczy, jakie mam wspaniałe muskuły! Tą oto ręką zatrzymuję w biegu pociąg pośpieszny!  
— Jest pan kłamcą!  
— Nie, ale maszynista!

**UWAGA NA STRONIE.**

Skoczkowie ze spadochronem są najmniej solidni, bo się strasznie opuszczają w pracy...

**PRZERAZIŁ SIĘ.**

On i ona. Letnia noc księżycowa.  
— Powiedz mi Zośiu czy kochasz mnie naprawdę?  
— Aż do śmierci  
— Daj mi całuska — mówi on, przytulając policzek do jej policzka. Ona jednak odsuwa się przerażona.  
— Najdroższy idź najpierw do mojego ojca!  
— Dlaczego?! — pyta on, czując, że niebezpieczeństwo grozi jego wolności.  
— Mój ojciec jest fryzjerem. Jesteś strasznie zaręczony!

**PORZĄDNY CHŁOP.**

— Pani Kalapsik, widziałam wczoraj w cukierni paninego męża: szeptał pewnej dziewczynie gorące słówka...  
— Coooo!??  
— Tak, prosił kelneikę, żeby mu podała szklankę gorącej kawy!...

**ZBYTECZNA FATYGA.**

— No i jak tam było na zgromadzeniu? — pyta pani Herodabaska swojego męża.  
— Zostałem wybrany zastępcą prezesa naszego związku — odpowiada z dumą małżonek.  
— I po to opłaciło ci się tam chodzić? — mówi z politowaniem połowica — przecież u mnie w domu masz to samo stanowisko!

**DOKŁADNA INFORMACJA.**

— No i jak było nad morzem?  
— Pięknie.  
— Dużo pan widział?  
— Bardzo dużo.  
— Czego?  
— Wody.

**Nowa pisownia.**

Rys. Charlie, Kraków



— Nasze nowe stronnictwo będzie się nazywało — służba narodowa.  
— Przepraszam, panie putkowniku — jak się to pisze?  
— Przez dwa B.

**Czerwona Olimpiada.**

Rys. Magcher, Kraków



**TURYSTA:** — Przepraszam, myśmy przyjechali na czerwoną olimpiadę — czy to są zapasy grecko-rzymskie?  
**MILICJANT:** — Nie, katalońsko-aragońskie.

**PAN SZEF GRATULUJE.**

Buchalter Pokorniak wszedł do gabinetu szefa i uklonił się głęboko.  
— Pan szef mnie wzywał?  
— A tak! Hm... Podobno żona powiła panu tego... syna, co?  
— Rzeczywiście, żona syna, faktycznie, panie szefie...  
— No to — gratuluje panu! Żonisko dzielne, niema co — tak ni w pięć ni w dziewięć miesięcy sprokurowała panu następcę — he?  
— Istotnie, panie szefie, żona, jak to żonisko, w samej rzeczy...  
— A broń Boże podobny do pana, co? Ha, ha! Byłoby źle! Z takimi rudemi wąsami byłoby nie do twarzy małemu dziecku... he, he, he!  
— Ha, istotnie, ha, ha, panie szefie...  
— No, to cieszę się, że tege... że ma pan syna. W każdym razie pracuje pan u nas 15 lat! No, i zadowolony jesteśmy z pana.  
— Dziękuję najprzejmiej, panie szefie...  
— Niema zaco! No, więc co to chciałem powiedzieć? Aha! Jesteśmy zadowoleni i pewnie pan chciałby, żeby syn z czasem też do nas wstąpił na praktykę, co? Do papy, do buchalterji, na przykład?  
— Ha, hm, panie szefie, to jeszcze odległe czasy...  
— Ja wiem, ale jestem przewidujący.

— Tak jest, panie szefie...  
— Właśnie. Więc ten syn — jak się będzie nazywał?  
— Grzegorz!  
— Trochę za poważne imię dla niewowłęcia... No, więc ten pan Grzegorz, gdy skończy szkołę, przyjdzie do nas na praktykę... Poprządkuje z rob. dwa — i wyżej go! Na miejsce pana Abecadlińskiego, do korespondencji!  
— Może lepiej do rachuby, panie szefie?  
— Na miejsce Dowgiałły? Można! Potem awansuje coraz wyżej — bo chyba chłop będzie miał głowę, co?  
— Mam nadzieję, panie szefie, że...  
— Właśnie. Potem zostaje pomocnikiem kasjera, a potem —  
— Kasjerem! — panie szefie!  
— Co? Hm... Kasjerem? A czy można mu zaufać?  
— Sądzę. Ja za niego odpowiadam!  
— Bo to u nas w kasie nieraz bywa i dwadzieścia tysięcy, a tu naraz taki młody człowiek... kobietki, wódeczka — pokusy...  
— Ja gwarantuję...  
— Co pan możesz z gwarantować za niego! Przecież to dla pana obcy człowiek! Co pan wie o jakimś Grzegorzu za 25 lat?! Wogóle —

wie pan, że nie lubię protekcji! I dziwię się, że pan występuje do mnie z takimi propozycjami! Niech się pan cieszy, że sam pan jest na dobrej posadzie i że tymczasem nie grozi panu redukcja! I proszę na przyszłość nie wkręcać tu siłą nieznanym ludzi, bo to jest wprost obrzydliwe!! Żegnaj pana.  
I buchalter Pokorniak, drżący, przerażony i rozkłaniany — wysunął się chyłkiem z gabinetu szefa.

B. Brzeziński.

**MOGŁO BYĆ GORZEJ.**

— Więc pan twierdzi, że pan jest kucharzem! — woła właściciel restauracji, kosztując obiad ugotowany przez nowego szefa kuchni.  
— Tak, proszę pana, przez trzy lata pracowałem jako kucharz w kasynie oficerskim podczas wojny. Byłem nawet trzy razy ranny...  
— Przy pańskiej umiejętności gotowania miał pan szczęście, że pana nie zabil!

**Balonowa przyszłość mężów.**

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Czy nie potrafisz więcej dmuchac ty niedołęgo?!

## Trudna sytuacja.

Rys. Charlie, Kraków



— Teraz nie wiem jak według nowej pi-sowni pisze się „ratujcie“.

## TRANSMISJA Z OLIMPJADY SZACHOWEJ.

Polskie Radio wysłało swego sprawozdaw-cę sportowego z olimpiady w Berlinie na olimpiadę szachową w Monachjum:

Hallo! Tu mikrofony Polskiego Radja za-instalowano na olimpiadzie szachowej w Mo-nachjum. W tej chwili słyszymy fanfary olimpijskie, znane już państwu z olimpiady berlińskiej... Zanim się ta fanfaronada skoń-zy, podam kilka słów objaśnienia.

Proszę państwa, my prowadzimy! Jeste-my przed Niemcami. Niemcy za nami. Nasi gracze są w doskonałej formie. Jeden z za-wodników ma wprawdzie wyciągnięte ścię-gno, ale mimo tego nie robi nam wstydu... Nauczeni doświadczeniem z ostatniej olim-pjady w Berlinie lekarze ani na chwilę nie uwalniają naszych graczy spod swojej lekar-

skiej opieki. Zawodnicy są na surowej die-cie...

Proszę państwa! Koniec fanfaronady! — Zawodnicy stają do startu względnie — sia-dają przy stołach... Szkoda, że państwo nie możecie tego zobaczyć! Na dany sygnał wszy-scy chwytają za swoje szachy... Ślicznie! Bardzo ładnie!... Proszę państwa, nasz zawod-nik Rapaport dokonał wspaniałego skoku z przeszkodami. Jego koń przesadził jednym wspaniałym susem rząd pionków, które przed nim stały Nie — to był naprawdę wspaniały skok! Za ten wyczyn hippiczny należy nam się conajmniej srebrny medal... Jestem pew-ny, że go dostaniemy i nie pozwolimy sobie odebrać...

Nasi zawodnicy są bezkonkurencyjni... W ich rękę każda figura staje się powolnym i posłusznym pionkiem. Nasi nacierają. Ra-paport zrobił bardzo doniosły ciąg królowką. Teraz zastanawia się: Za chwilę nastąpi dal-szy ciąg. Już nastąpił — powiedział: szach!... Cudownie! Brawo Rapaport! Bardzo ładnie to powiedziałeś... Bierz mu wieź!... Uważaj na króla, żeby nie poszedł na aut!... Dobrze! Wal go!... Ajajaj źle! Bardzo niedobrze... Dał sobie zabrać pionka... Tak jest, proszę pań-stwa — pionek został zdyskwalifikowany! A szkoda!... Bardz ładnie ten pionek się trzy-mał — miał taką dzielną postawę... Teraz go usunięto. Szkoda...

Inni nasi zawodnicy także doskonale spi-sują się. Rosenkrantz bardzo silnie naciera na włoskiego króla. Jego włoski partner cofa się w popłochu... Tak, proszę państwa — król włoski jest przyparty do muru. Wpadł w ma-tnię i grozi mu mat!.. W tej chwili Rosen-krantz ściąga laufra. W przeciagu kilku se-kund laufer przebiegł z jednego końca sza-chownicy na drugi. Jest to fenomenalny wy-czyn. Ale niema w tem nic dziwnego. Ro-senkrantz gra czarnymi, a wiadomo, jak czar-ni biegają...

Proszę państwa! Czas wyznaczony na na-szą transmisję z olimpiady minął jak z bi-cza trzask. Musimy kończyć. O ile nasi za-wodnicy nie dadzą się pokonać — no to pewnością wygramy! Do widzenia pań-stwu...  
Napisał Felix.

## NA BANKIECIE.

Gen. Rydz-Śmigły podejmowany jest ban-kiem w Paryżu. Nastroj niesłychanie ser-deczny. Toasty, przemówienia.

Po bankiecie premierowi Blumowi roz-wiązał się nieco język. — Blum bierze pod rękę polskiego gościa i czule szepece mu do ucha:

— A może pan generał kupi u mnie stare armaty, tanio sprzedam...

## ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

O Jugosławji, kraju beztroskich wakacyj Edwarda VIII:

Tam, gdzie król piechotą chodzi!

\* \* \*

Zydek, który postąpił, jak świnia:  
Re-bekon.

\* \* \*

O wojnie domowej w Hiszpanji:  
Symfonia Niedokończona de-Mofo.

\* \* \*

Pies-melancholik:  
Dober-manjak...

\* \* \*

Fordanser w kąpielii:  
Tango-las.

\* \* \*

Szkoła skoczków ze spadochronem: spad-ochronka...

\* \* \*

Pan premier, dbając o zdrowie fizyczne i moralne dziennikarzy, postanowił wysy-łać ich grupami do — obózów letnich...

\* \* \*

Człowiek, który potrafi każdej chwili łą-dować przy stoliku restauracyjnym: żero-stat.

\* \* \*

— Nie wie pan, dlaczego spisują, ile kto ma posad?

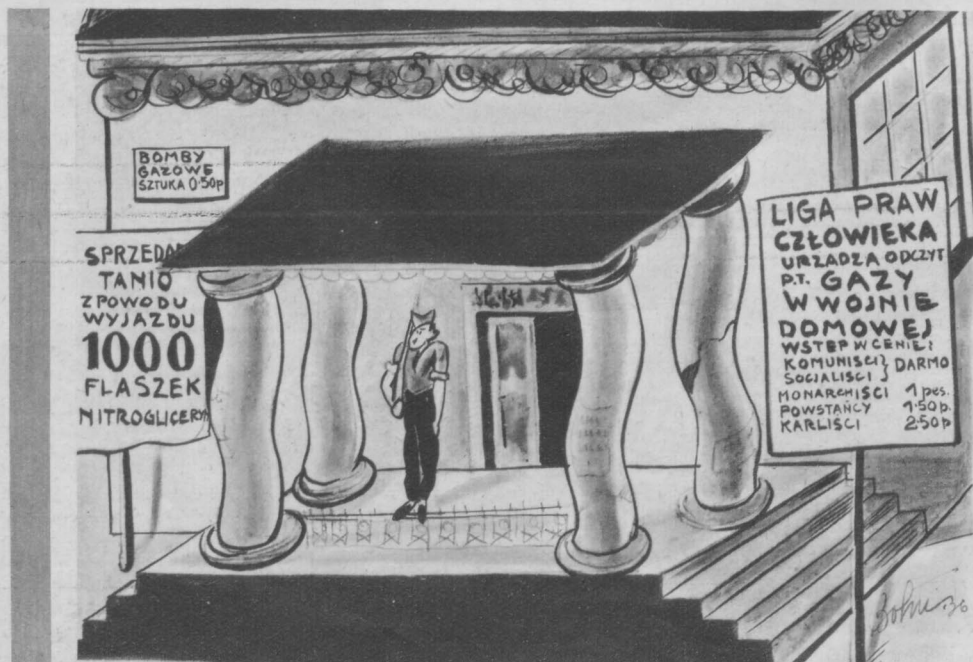
— Chodzi o remunerację!

— Jakto?

— Jeśli ktoś pracuje za trzech, to się mu chyba należy. (K)

## „Liga popierania praw człowieka“

Rys. Maycher, Kraków



...wykazuje w związku z wojną w Hiszpanji ożywioną działalność.

## „SŁUŻBA NIE DRUŻBA NARODOWA“.

Jak wiadomo, płk. Koc tworzy grupę, ma-jącą mieć nazwę „służba narodowa“. Wśród urzędników państwowych zapanował nie-pokój.

— To okropne mówią — teraz cały dzień będziemy w służbie — przez osiem godzin w służbie państwowej — potem przez osiem go-dzin w służbie narodowej.

\* \* \*

— Mamusiu — co to jest ta „służba naro-dowa“.

— To pewnie — synku, takie nowe stowa-rzyszenie św. Zyty.

\* \* \*

## MIĘDZY PRZYJACIÓLMI.

— Helenko, — wpada rozpromieniona Zosia do przyjaciółki — wyjrzyj przez ok-no! Zobaczysz mój wóz, który dostałam od Rudzja w 20-tą rocznicę urodzin.

— Bardzo ładny. Tylko mnie jedno dzi-wi, że przed tylu laty były już tak nowo-czesne wozy samochodowe!

## DOWCIPNE WŁADZE.

— Te nasze władze! Potrafią tylko kpić z człowieka. Niedawno zauważyłem koło je-dnego stawu tabliczkę z napisem: „Lowie-nie ryb wzbronione“. No i co pan na to? Zrzucam wędkę — i okazało się, że w sta-wie nie było ani jednej ryby!

## Z FALI „WYŻSZEJ“ DŁUGOŚCI.

Podstuch „Wróbbi na Dachu“ z Kongresu Federacji Kobiet z w. w.

Aprikozenkranz: Uś! Czy mnie oczy nie mylą! Panie U, co pan tu robi? ten kapeluszyk, ta suknia, tylko nos coś panu zanadto wystaje!

Untenbaum: Psst! Nie mogę powiedzieć, żebyś pan wyglądał też ponętnie jako kobieta, a co pan tu chcesz w te kobiece przebranie?

A.: Ja tu przyszedłem za Malwiną. Ona ma też wyższe wykształcenie.

U.: Malwina?! Odkąd?

A.: Od czasu, jak mnie zdradziła z porucznikiem z Wyższej Szkoły Wojennej.

U.: Gratuluję się z panem!

A.: Dziękuję, niema za co. To się jej należało.

U.: Porucznik?

A.: Nie, wyższe wykształcenie. Ale co pan tu...

U.: Zobaczysz pan, a tu mam mieć przemówienie.

A.: Skonam, co pan będziesz mówił do tych pań z Dr na początku.

U.: Słuchaj pan tylko. Doctores! Sisters! Siostrzyce kochane wy! Zjechałyście się z całej półkuli ziemskiej, żeby połączyć się z nami...

A.: Co pan gadasz! Pan nie zapominaj, że pan jesteście mężczyzną!

U.: Chciałbym was wszystkie przycisnąć do piersi...

A.: Zwarjował, pod hajrem zwarjował, tyle bab chce przyciskać.

U.: ...i zatoczyć wielkie kolisko z przytupowaniem na wasze powitanie. Te kilka dni spędzicie w objęciach...

A.: Przeستاń pan, bo zawołam policjanta.

U.: ...wzniosłych naukowych myśli. Nie zapominajcie atoli przytem, o najzaszczytniejszych obowiązkach kobiety, żony, matki...

A.: Nie wytrzymam! czego pan płaczesz, tak się przejął, jeszcze mi tu zemdleje.

U.: Nawet wzruszyć się nie mogę własną

mową, co? Może to jest dodatkowa posada, że mi nie wolno popłakuszać. Bhuu! Bhuu! (Ika głośno).

A.: Chory człowiek. Olimpijada go zrujnowała. Co ja z nim zrobię? Panie U, 10 groszy panu upadło!

U.: Gdzie? Pomóż pan szukać do cholery! Nie gap się pan!

A.: Chwała Bogu! Uratowany! Chodź pan stąd.

U.: Nie, teraz będzie referat „Prasa kobieca wczoraj, dziś, jutro“.

A.: Co o tem można powiedzieć? Prasa ma milczeć, czy ona ma milczeć wczoraj czy jutro, to mnie nie obchodzi, od tego jest cenzor. Wogóle podejrzana historia. Ja mam dzieci...

U.: Nie bój się pan, to będzie w języku francuskim, tego i tak nikt nie zrozumie.

A.: To poco pan chcesz zostać?

U.: Przyjemnie posłuchać, tyle kobiet, a tylko jedna mówi i to z kartki.

A.: To może być nawet atrakcja, ale ja mam zmartwienie!

U.: Znowu. Już coś trzeci raz dzisiaj, mizerja, co?

A.: Mizerne dowcipy pan masz, Malwina niema!

U.: Uś! Rzeczywiście, byłoby ją słyszać, gdzie ona może być? Popatrz pan! popatrz pan przez okno, czy to nie Malwina idzie?

A.: Żebym tak zdrow był, Malwina! z kim ona idzie?

U.: Co znaczy z kim idzie, z nią idą. Uj! Sami lotnicy nasi i zagraniczni, to rozumiem kobieta z „wyższem“ wykształceniem, pod obłoki wylata, hej!

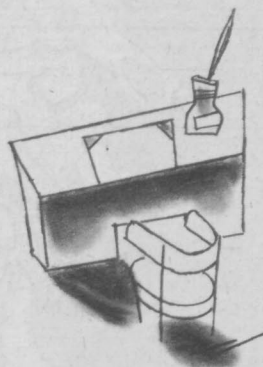
A.: Wypraszam sobie z panem, bidulka moja ty! Pomyliła się i zamiast tu poszła na zjazd lotników, sama nie wie, co straciła to pańskie przemówienie...

U.: Rzeczywiście, tyle stracić! Współczuj ją pan odemnie. Bidna kobieta! Taka pomyłka!

A.: Dziękuję się, pan mnie zawsze rozumiesz, ty mój brat i swat serdeczny.

## Podniebny lot

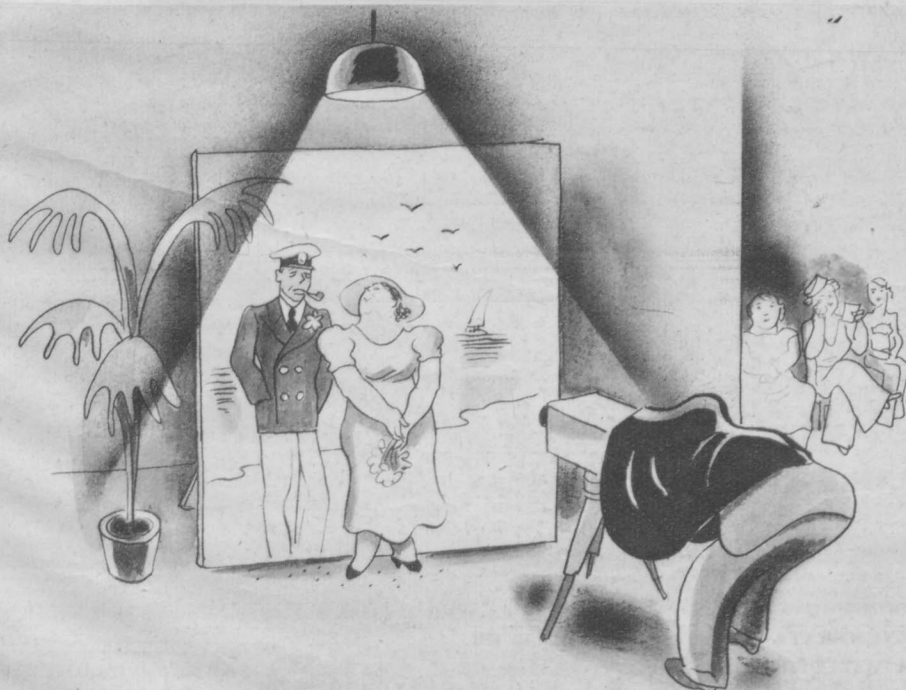
Rys. J. Bickels, Lwów



...grafomana.

## U modnego fotografa.

Rys. Charlie, Kraków



Wspólne zdjęcie z królem angielskim.

U.: Czego ja bym dla pana nie zrobił, ja bym nawet panu pożyczył rower, on jest bez jednego koła, ale zawsze rower, nawet pompkę bym panu do niego pożyczył, wszystko dla pana prócz forsy.

A.: Rozumiem, jednym słowem taka francuska miłość.

U.: Zgadł pan! Au revoir Monsieur Orangenkranz!

M. Komar.



## SKUTECZNA POMOC.

Godzinna rozmowa, jaką odbył gen. Rydz-Śmigły z premierem Francji Blumem, pozostaje otoczona najściślejszą tajemnicą. Naszemu specjalnemu wysłannikowi udało się uzyskać fragment dialogu:

Premjer Blum: Panie generale, liczymy na pomoc Polski.

Wpada sekretarz: Panie premierze, w stocznich marynarki wybuchł nowy strajk okupacyjny, la greve polonaise...

Premjer Blum: Więc liczymy na pańską pomoc, panie generale...

Sekretarz: Panie premierze, akcjonariusze znacjonalizowanych fabryk grożą, że nie ustąpią...

Premjer Blum: Więc, panie generale, wracając do sprawy pomocy...

Gen. Rydz-Śmigły: Bardzo chętnie, przysłałem wam natychmiast skuteczną pomoc: mjr. Floyar-Rajehman ma wprawę w usuwaniu Francuzów z fabryk.

Gs.

## Król angielski w podróży.

Rys. Charlie, Kraków



„God save the king!“...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.